

O swoim Żywobyciu!

Zkądś jekta przyseł, ale zkąd niebacem bo jo ta dość często sycko kaisi chodzem.

Wiem że jek był ubrany dość fajnie bo w cuze. Ide prosto do izby pchom rękóm we dźwierze.

Dźwierze jak dźwierze – psie juchy uparte.

Nie fcom się otworzyć bo som wej zaparte.

Ześci zaparte, wisi przy nik kłodka a ku mnie przyleciała z miaucniem kotka. Ma wolom iść do izby koło nóg sie łasi w kufce trzymie myse – mołemu je nosi. Kotecko łapacko, cos teraz pocniemy. Nasej paniej nima, do izby nie wleziemy. Nikomu nie otworzy, choć będziemy pukać. Ba się nom trza ruszyć kajsi kluca sukać.

Naisci sukamy i to oba z kotkom jak kościelny księdzu, kie idom za skłodkom. Kotka naprzód leci ogonem mi świeci fajno macom wsendy pomiędzy rupieci.

I po węglak patrze, to przy progu w sopie. Nienaślimy nikaj pewnie ma przy sobie.

Dziwno mi ka posła i ze jej do tela nima.

Cyz je na weselu, cy tyz ka na krzcinak?

A może hań przy mamie, jak posła dudomu.

Nie wiem ka jej sukać, siednonek na progu. Kotka siadła przy mnie łapkioblizuje. Jo głowe spar na rękach i tak ozmyśluje.

Cyj o się urodził, cy tez ojców miotek.

Nigdyk ik nie widzioł- bom był mały kołek kie pojechali precki w Ameryke, a mnie zostawili tu na poniewierkę.

Przy dziadku jek został on mnie wychowywoł. Ucyć się do szkoły mało kie posyłoł. Żle z tym mi nie było – miotekcasy wolne. Wsyndej pełno mie było – „chłopcysko bezdomne” godoli ludzie na mnie (swoje mienie mieli).

Iem, bo my się przecie razem bawili.

Dzisiok skoda mi tego casu co przy dzieciskak niepilik, zmarnił włóćący po paswiskok. Ka my robili wojskowe muśtry – bitwy w okopak. Ftóremi były groble, haniok – wierpotoka.

I wtedy dzielili my się na swoik i nieprzyjacieli – Austryoków Turków i Moskoli.

Haj, bawilimy się w wojne (jo bywoł komentantem).

Bacem jom dobrze, jak ludzie światowom – tamtom z której nie syćka (moc wyginyno) w dom się wrócili.

Ta nasa była lepsa – my byli w doma i wse dali. Sable my mieli z drzewa – na końcu gwoździe wbite.

„Ciaki” i pokwy sabel ze skóry smreckowej syte. Jak nom się wojna ukotwiła (hoćta zabawą była)

To się w koscielna procesją przemieniała.

I śli my rządeckiem po polak z chorągwiemi porobionyk z maminyk zapasek i grabi.

A jo, tu cy tam – zawse byłek na przodzie.
A ludzie – kiwiąc głowami gadali” co tys to zniego będzie”.
-„Nic dobre – a ojciec jego beł pijok – to i syn.
Bo jakie drzewo, taki bywa śniego klin.”
To była o mnie i moja marka
- ze pies by nie wzion ode mnie chleba kawałka.
Potem i dziadek pomar a jo sam ostał
Juzek się złego na służbe w Glicarów dostał
Pole gazdowskie i dom, w harende posło na trzy roki
Harendziorz pole pustosył – nie dał gnoju włóki
Nikt nie wie cy za to łłacił – diabli brali harende
Jo nic śniej nie mioł, ani mioł tez nie będę.
(Jednemu graca goli drugiemu brzytwa nie fce
Eden cłek jest niemrawy, drugiemu diabel sepce)
Niedługo pote przysło mi odstłużyć wojsko,
A pote, o pore roków wrócił na gazdostwo
I tu nie lepsa dola cłka zżarła
Został wdowcem – bo zona mi odumarła
I znowu samotność, i głucho pustka w sercu
Jaz kiejsi w moju – stanonek na kobiercu ślubnym, z młodom, młodziutko dziewczynom.
- Dziś, kies e to zbocem to mi łzy z ocy idom-
Bo mnie zol biere, kies e i to ozwoze
Ze mi się już te roki nigdy niewrócom,
Hej mój Boze!
„Życie ucieka jak potok leci cas”
Ja się starzem, i długo wraz nie pobędzie nas.
Nic mnie tu nie ciesy, bo jakos mnie będzie
Ciężko robić muse a nic się mi nie wiedzie –
Próżno mi dni lecom mojego żywota,
I próżno mój Boze ta syćka robota.
Juzek starym dziadem a niemom zadyk dzieci

Jak bym kiedy pomar na kogos polec
Ten mój majatek co jek go uzbij
Za toty pieniński cök ik nie przepij.
Nawet celu zycio swojego nie jak nie wypełnił
A talenta dane jakobym oztrwonił.
Cy mi Bóg nie scęścił, cy tys to zlenistwa
Ze jak się nie dohowoł zadnego potomstwa
Cy tto wina mojej cy tez moja może
Cy tys to tak jacej syćko z wóle Bozej?
A może to kląwa zawisła nad rodem?
Ze jo się potomstwa dochować nie mogę.
Bak taki samotnik skazany na zgube
I taki już będę po kiele nie umre!
Tak mi niespokojnie i cięsko na dusy
Ze tak się Bóg uwzion – i serca nie skrussy.
- Ftos mi poda wody na starość w słabości
Ftos się to mną zajmie przy zgonie – po śmierci.
- Nic mi ze syckiego. Z majątności pola
Kie jak na pustyni łapi mie śmierć mojo
I zkapiem jak ta krowa co pukła z jedzenio
I nie będzie po mnie żadnego wspomnienie!

Koniec rozmyślaniu – W nos mie kłapała baba
Tok się i obudził – ona przy mniestała.
Godko tota niby ze mi się ta śniła
Ale je takućko jakby prowdom była.

Jesień 1946 r.